

Kamila Szuba
KOPANIEC



Kamila Szuba, ur. 30 lipca 1984, podobno w Warszawie ale nie pamięta. Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Obecnie szuka pracy i wciąż nie wie, kim zostanie jak dorośnie. Przez niektórych nazywana aktywną i twórczą animatorką kultury, stara się zgłębiać znaczenie tego pojęcia organizując razem z grupą znajomych różne projekty animacyjne wykorzystujące fotografię jako środek porozumienia między ludźmi.



Nie zna się na technikach fotograficznych, sprzęcie, obiektywach i pewnie nigdy się tego nie nauczy. Zwraca uwagę na inne aspekty tej dziedziny. Nie czuje się fotografem, wciąż nie posiada aparatu cyfrowego, a ostatnio zdjęcia robi głównie telefonem. Spokojnie wyczekuje jednak chwil, w których bierze do ręki aparat, ponieważ czuje, że musi. Wtedy zatrzymuje się, lub idzie.

Poza tym lubi kiedy ludzie się śmieją.

KOPANIEC

Kiedy znalazłam się po raz pierwszy w Kopańcu, nie wierzyłam w to, że jeszcze kiedyś tam wrócę. Był częścią czyjegoś świata, do którego ten ktoś zaprosił mnie na chwilę. Nie przeszło mi wtedy przez myśl, że to miejsce stanie się moją prywatną przygodą.



Było tak cicho. Tak spokojnie. Tylko góry. Niskie, piękne góry i zachodzące słońce, które się na nich rozlewało. Przestrzeń i wolność, a w mojej świadomości brak położenia na mapie. Proste przemyślenia o naturalnym porządku świata, o braku granic, o ludziach i o ich miejscach. O irracjonalności wchodzenia sobie na głowę.

Był maj 2006r. i chyba było zimno. Były dwa samochody i kilka osób, dokładnie nie wiem już kto. Przyjechaliśmy do Kopańca żeby zobaczyć płot, ale nie ruszyliśmy się poza teren podwórka. Spędziliśmy tam dużo czasu. Robiliśmy zdjęcia, podziwialiśmy widok za domem. Tonęłam w błocie, wśród jakichś dziwnych białych kwiatów.









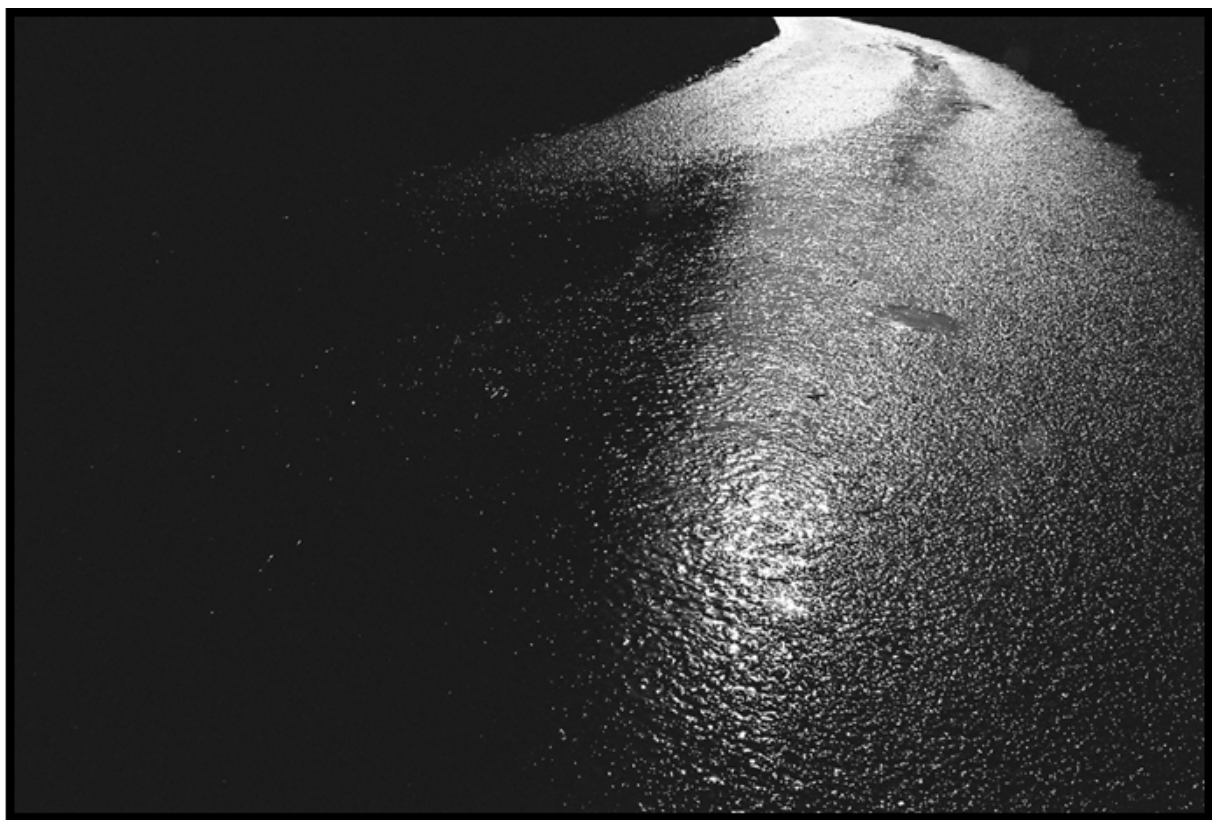
PIERWSZE WRAŻENIA – CIĄG DALSZY

Czerwony garbus na podwórku i bardzo zwinny Skrzat, który po nim skakał. Skrzat zdawał się porozumiewać ze światem w swoim własnym języku. Pamiętam warkocze mamy Skrzata i tatę Skrzata, który częstował nas w kuchni sernikiem.



Pierwsze wspomnienia — rodzinie, domowo, ciepło. Kuchnia pełna zdjęć.
Schody pełne książek.

Pamiętam, że kiedy byliśmy w kuchni, przestraszony stworek wszedł do niej, otworzył szeroko olbrzymie oczy, tak że wydawało się, iż składa się wyłącznie z nich i z przejęciem wyszeptał do taty: przeczytaj mi bajkę.









PRZELOTEM

Za drugim razem Kopaniec, to była przystań. Przed długą podróżą, przed wyjściem ze znajomego portu – Polska. Miejsce skupienia się przed dalszą, nieznaną drogą. Znowu nie z mojego wyboru. Za duży chaos, mimo wszystko. Za dużo się działo. Za dużo we mnie było niepewności i niecierpliwości, żeby móc się tam odnaleźć.

Było ciepło, zielono i pusto. Wtedy wydawało mi się, że wszędzie jest daleko. Az drugiej strony wydawaćby się mogło, że to wszędzie nie istnieje. Dokoła tylko łąki i góry. Pamiętam, że najbardziej urzekło mnie wtedy niebo. Pełne gwiazd po horyzont. Niesamowicie nisko. Tak blisko mnie. To jedyne co jest pewne, coś co zawsze było jest i będzie, nienaruszone i niezmiennie. Jest nawet wtedy, gdy go nie widać. A ja nie widzę go coraz częściej. Podobno w mieście nie widać go już w ogóle. Na szczęście nie mieszkam w mieście. Na szczęście światła, nie zniszczyły jeszcze mojego nieba. Ludzie nie zabrali mi jeszcze gwiazd, nie zamienili ich na latarnie. Jeszcze nie. Choć takie niebo jak w Kopańcu mogę zobaczyć tylko we wspomnieniach.





Rozległa, ciemna przestrzeń ponad moją głową sprawia, że czuję się małym człowiekiem. Tak jak ogrom gór czy morza przypomina, o mojej słabości i o ograniczeniach. Niebo bardziej od nich tajemnicze i niedostępne napędza mnie ciekawością i niepokojem.

Co jest tam daleko i jak to wszystko wygląda od drugiej strony? Jak małe dziecko zadaje sobie te naiwne (?) pytania i wiem, że chociaż nigdy nie znajdę na nie odpowiedzi, to właśnie ta dziecięca ciekawość i wiara w rzeczy proste, każe mi wierzyć, że jeśli wejdę wyżej to przybliżę się do nieba, a jeśli podskoczę, to może urwę się w końcu od ziemi i polecę. Wiem, że jedyne co jest pewne, to dźwięk spadania na ziemię, ale mimo to i tak chce mi się skakać. Zwłaszcza tam, gdzie nie ma betonu.





KOPANIEC PO RAZ TRZECI

Już prawie miesiąc temu i pół roku po wiosennej wizycie. Absolutnie mój wybór. Moje wakacje. Inne niż zwykle, nieco na przekór sobie. Coś mówiło mi, musisz tam jechać. Właśnie teraz, kiedy jest okazja. Czemu nie? To będzie coś nowego.

Stało się. Pojechałam. Pojechaliśmy, we troje i jestem z tego du na. Warto było przestawić się na spokój, na szukanie przygody w ciszy. Na kontakt z ludźmi.

To były dziwne wakacje, jedne z dziwniejszych na jakich byłam. Zanurzyłam się na tydzień w czyimś życiu, ktoś mi na to pozwolił, zaprosił mnie do niego. Zamieszkałam na tydzień w dziwnym miejscu. Miejscu wybranym przez wielu. Miejscu pierwotnym i odnoszę wrażenie, ostatnim. Miejscu ludzi, którzy znają wartość życia i chcą je wieść po swojemu. Z dala od świata, na który nie do końca się godzą i robią tyle, ile mogą, żeby nie żyć według jego reguł i choć może csem świat wkłada się do ich domów, mają świadomość tego, co ważne i prawdziwe. Przyjaźń, dom, rodzina i pewnie jeszcze wiele innych spraw, dla których warto to robić.











JClIER „Książnica Karkonoska” Galeri@ w Tle
ul. Bankowa 27, 58-500 Jelenia Góra
www.galeriawtle.blogspot.com
listopad/grudzień 2008, oprac. by Anushka